

DWUTYGODNIK
STARSZEGO HARCEPSTWA „WATRA“

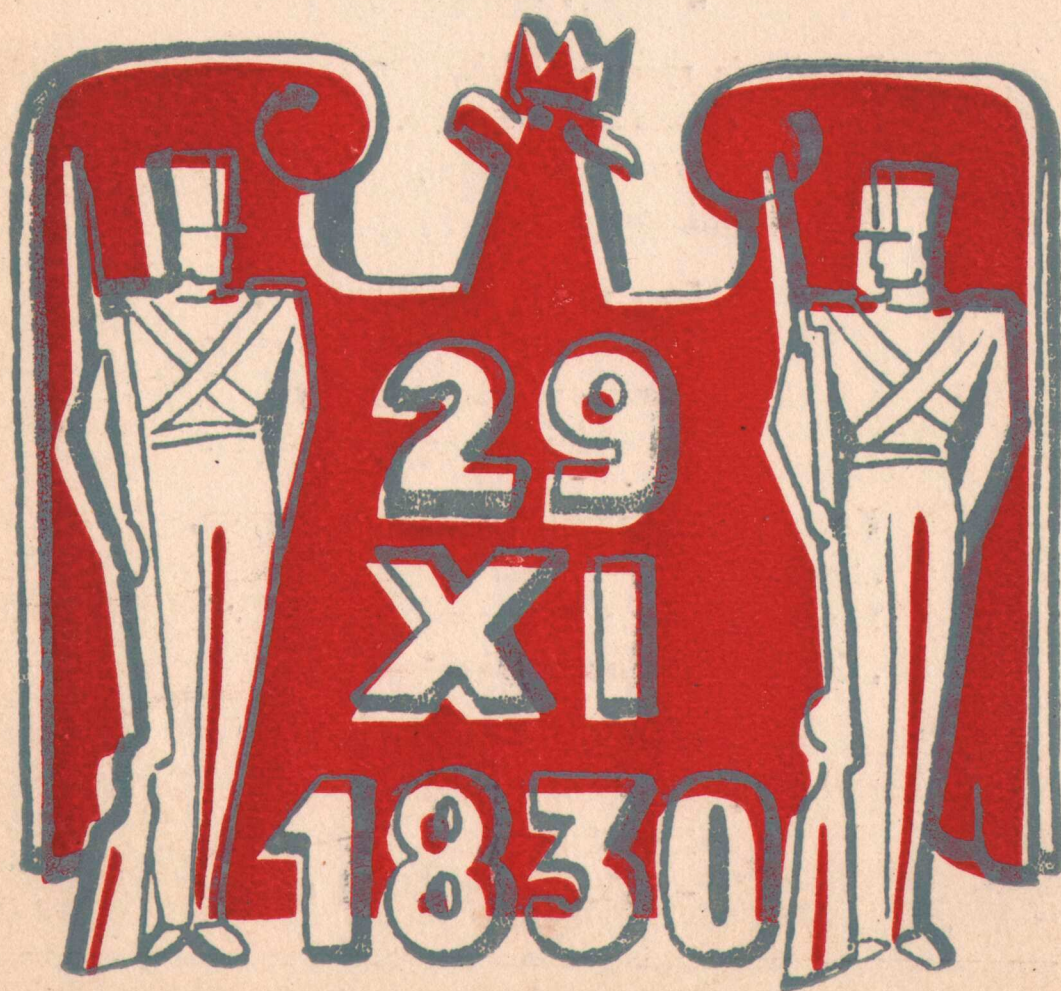
FOR MEMBERS ONLY



Rok IV

BAD MÜNDRER, 20 listopada 1948 r.

Nr 24 (107)



archiwum
harcerskie.pl

K. GASZYŃSKI

WOLA

A Sowiński krwią okryty
Próżno wygląda pomocy.
Szaniec przez wrogów zdobyty,
Męstwo uległo przemocy.

W poświęcone mury kościoła
Cofa się wódz ze swoimi
i na szczupły hufiec woła:
„Gińmy, lecz gińmy wolnymi“.

Bronią się rycerze śmiali,
Lecz co chwila ich nie staje.
Wreszcie wszyscy wyginęli,
A Sowiński sam zostaje.

Sam został lecz nieugięty,
Przed przemocą się nie zniża.
Poszanowaniem przejęty
Dowódca wrogów się zbliża:

Krzyczy — „pardon“, z dała go wzywa,
„Szaleństwem jest śmiałość taka!“
Sowiński pierś mu przeszycia —
„Oto jest pardon Polaka!“

To były słowa ostatnie,
Zsiwiałego bohatera.
Zginął za swobody bratnie:
— Tak syn wolności umiera!

Skauting dorosłych w Wielkiej Brytanii

Wielka Brytania wprowadziła wreszcie Skauting Dorosłych. We wtorek 2 czerwca br., w olbrzymiej sali Albert Hall'u w Londynie odbyła się uroczysta inauguracja nowej organizacji „Bractwo B.P.“, obejmującej byłych skautów, obecnie dorosłych obywateli. Dwa dni wcześniej Naczelny Skaut Brytyjskiej Wspólnoty Narodów ogłosił w niedzielnym piśmie „The Sunday Times“ artykuł pt. „40 Lat Skautingu“, poświęcony tej sprawie.

Do tego czasu Wielka Brytania, kolebka skautingu, nie znała Skautingu Dorosłych. Tak zwani „Rovers“ nie byli odpowiednikiem naszego Starszego Harcerstwa. Byli to chłopcy w wieku od lat 17 do 23, lub 25. Skauting chciał w stosunku do nich kontynuować akcję wychowawczą, „uzupełnić“ ich wychowanie jako obywateli. Po tym przedłużonym okresie wychowania miejsca dla nich w skautingu nie było.

Obecnie Naczelny Skaut zwołuje ludzi, którzy niegdyś byli skautami — którzy przeszli przez skautowe wychowanie. Zaiste, w trudnych warunkach musi być Wielka Brytania, jeśli się zwołuje byłych skautów na nową krucjatę. Paweł Teleki tworzył z byłych skautów organizację „Młode Węgry“ w imię odrodzenia Korony Św. Stefana. Polacy w okresie walki o Polskę na ziemiach cudzych wyodrębnili Starsze Harcerstwo jako kolumnę szturmową walki o Polskę Niepodległą. Dziś Wielka Brytania odwołuje się do ludzi wychowanych przez Skauting. Charakterystyczne, że Naczelny Skaut powołuje się tutaj na przykład duńskiego „Bractwa Św. Jerzego“. Nie ma wszakże wzmianki o innych, może wcześniejszych próbach.

W artykule Lorda Rowllana szereg spraw zasługuje na uwagę, zwłaszcza w zestawieniu z naszą własną, polską próbą rozwiązania sprawy harcerzy dorosłych.

Cele Bractwa zbiegają się z naszymi celami. „Utrzymanie Ducha Prawa i Przyrzeczenia w osobistym życiu“, „Wnoszenie zasad skautowych w życie otoczenia własnym przykładem“, „Stworzenie środowiska“. To są punkty naczelne. Istotnie, są one niemal identyczne z naszymi.

Naczelny Skaut nie mówi wyraźnie o realizowaniu określonych zadań publicznych, mówi tylko ogólnie o „other responsibilities — innych zadaniach“. My natomiast sprawę Służby Publicznej stawiamy bardzo wyraźnie. Oczywiście, sytuacja Wielkiej Brytanii jest inna. Czynniki obywatelski, społeczny nie musi, jak to ma miejsce u nas, przejmować realizowania zadań ogólnych, do których powołany jest rząd, wojsko, liczne urzędy, bogaty skarb, doświadczona i zasiedziała instytucja.



Bardzo wyraźnie postawiona jest wśród celów sprawa pomocy skautin-
gowi w społeczeństwie najbliższym, w całym kraju i, co ciekawsze, w całym
świecie. „Bractwo” w ten sposób przyjąłoby rolę podobną do naszej „Or-
ganizacji Przyjaciół” w ramach ZHP, istniejącej dotychczas w Wielkiej Bry-
tanii.

Organizacyjnie „Bractwo B. P.” stanowić ma osobne stowarzyszenie, a
nie być częścią Boy Scouts Association. Będąc „całkowicie niezależne”, ma
jednak ściśle współpracować ze związkiem macierzystym, na którym w po-
czątkowym okresie się opiera. Nasze Starsze Harcerstwo stanowi część ca-
łości Związku Harcerstwa Polskiego.

Program prac praktycznych nowej organizacji nie jest zarysowany. Z za-
powiedzi wynika, że będzie on luźny, że chodzi raczej o stworzenie i utrzy-
manie skautowego środowiska dorosłych, oraz ewentualnie o pracę indywi-
dualną, a mniej o wykonywanie określonych zadań, o praktyczną służbę,
wykonywaną zbiorowym, planowym wysiłkiem.

Próba zwołania i zaktywizowania licznej gromady byłych skautów w
Wielkiej Brytanii jest ogromnie ciekawa. Trzeba ją bacznie obserwować i
wyciągać z niej wnioski na nasz użytek. Poza tym, głosząc hasła braterstwa
międzynarodowego, winniśmy z „Bractwem B. P.”, jako naszym odpowied-
nikiem, nawiązać bliski kontakt. Mamy także nadzieję, że w czasie zapo-
wiedzanej konferencji międzynarodowej w przyszłym roku w Norwegii bę-
dziemy mieli okazję spotkania skautów dorosłych z innych krajów. Chcie-
libyśmy wówczas mieć możliwość poznania osiągnięć innych na tym polu,
oraz przyczynić się naszymi własnymi doświadczeniami do wspólnego do-
robku.

Kazimierz Sabbat

Jeszcze o Starszym Harcerstwie

Dyskusja, spowodowana moim pierwszym artykułem o Starszym Har-
cerstwie (nr 17 „Naszego Życia”), nie została jeszcze zakończona. Nic w
tym nie ma dziwnego. Poruszyliśmy bowiem zagadnienie zasadnicze, roz-
strzygnięcie którego niewątpliwie wpłynie na dalsze losy St. Harcerstwa.
Dlatego dobrze byłoby, aby w myśl życzenia Redakcji możliwe wiele
szarej braci starszoharcerskiej zabrało w tej sprawie głos; również i kregi
powinny przedyskutować to zagadnienie w swoich zespołach, po czym po-
dzielić się z nami osiągniętymi wynikami.

gorąco jednakże popieram prośbę dha Z. Szadkowskiego, aby ci wszyscy,
którzy pragną dyskutować nad poruszonym zagadnieniem, zechcieli w dys-
kusji mówić tylko to, co ma pogłębić zagadnienie, a nie zaciemniać jego

obrazu. Ze swej strony bym jeszcze dodał, iż aczkolwiek jestem zwolenni-
kiem używania mocnych barw w dyskusji, to jednak wszelka przesada, po-
wtarne „odkrywanie Ameryki” i zbyt daleko idąca interpretacja cudzych
wypowiedzi (w której nawet autor nie może odnaleźć własnych myśli) są
nie tylko niepotrzebne, ale przyczyniają się właśnie do zaciemniania po-
ruszonego zagadnienia. Rzeczywiście jest bardzo łatwo wpaść w przesadę w
żywo obchodzącej nas dyskusji, ale starajmy się przynajmniej tego unikać.

Na marginesie tych uwag pragnę zaznaczyć, iż bardzo mi się podobał
doskonały chwyt dha Szadkowskiego, przy pomocy którego usiłował on
dowieść, że Czujny Burek nie jest dość czujny. Tak mnie to chwyciło za
serce, iż gdyby to tylko w danym wypadku było możliwe, chętnie bym mu
w tych jego usiłowaniach dopomógł.

W niniejszym artykule będę starał się najpierw oczyścić zaciemniony
obraz, a potem jeszcze raz postawić to samo sporne zagadnienie, ale już
bardziej przejrzysto, niż to uczyniłem poprzednio.

* * *

Dh Szadkowski twierdzi, że z „wielką uwagą” przeczytał mój artykuł na
temat Starszego Harcerstwa. Napisał to chyba tylko przez grzeczność, bo z
treści jego artykułu wynikałoby jednak coś innego. Ponieważ ja również
nie chcę być gołosłownym, przytoczę tu właśnie te wypadki, w których
rzekomo nie byłem dość czujny.

W artykule swym (na str. 7) dh Szadkowski mówi, iż przez przeocze-
nie oszkarpał wypowiedzi dha Sabbata na temat wychowania, mój poprzed-
ni artykuł sugeruje, jakoby obecne Starsze Harcerstwo zrywało z problemem
wychowania, po czym polemizuje ze swą własną sugestią. Dalej zaś (na
str. 8) zastanawia się, co by to było, gdybyśmy w Starszym Harcerstwie
zajmowali się tylko procesami wychowania. Otóż takie postawienie sprawy
jest przysłówiowym uderzeniem kulą w plot.

Przed wszystkim w tej sprawie niczego nie sugerowałem, gdyż jasno
określiłem w niej swoje stanowisko (o sugerowaniu można mówić tylko
wtedy, gdy wyrażając się obrazowo, nie stawia się kropki nad i). Po wtóre, po
przejrzeniu wszystkich dostępnych mi artykułów dha Sabbata (także i tego
rzekomo przeoczonego) w konkluzji stwierdziłem, iż dh Sabbat uważa, że
Starsze Harcerstwo powinno się już między innymi z innymi działami
pracy zajmować wychowaniem (a przy tym założeniu, zupełnie słusznie,
przestaje ono być organizacją wychowawczą). Ponieważ takie właśnie twier-
dzenie uważam za zasadniczy błąd, postawiłem swoją tezę, że St. Harc. nie
między innymi a przede wszystkim powinno zajmować się wycho-
waniem a więc być organizacją wychowawczą, po czym usiłowałem swoją
tezę udowodnić. Przytoczona zaś przez dha Szadkowskiego wypowiedź zu-
pełnie nie zmienia ostatecznych wniosków dha Sabbata podanych przeze
mnie.

Punkt ciężkości więc mego rozumowania leży w różnicy między wyra-
żeniami: między innymi a przede wszystkim, które prze-
cież w ogóle nie dopuszczają takich skrajności („bez” i „tylko”), o których



pisze dh Szadkowski. Aby zwrócić uwagę czytelników na te wyrażenia, zostały one podane rozstrzelonym drukiem i to w dodatku dwukrotnie (str. 4 i 5, nr. 17). Dh Szadkowski zaś, pomimo, iż przeczytał artykuł z wielką uwagą, w ogóle mej tezy nie zauważył, natomiast polemizuje z tezami, których ja ani nie wysuwałem, ani nie mam nawet zamiaru wysuwać. Istotnie więc — mówiąc słowami dha Szadkowskiego — nie można cytować dowolnie wybranych zdań i na ten temat wszczynać dyskusji.

Następny zarzut, jakobym ja niezbyt czujnie poruszył zagadnienie projektu regulaminu (str. 9) jest także zdumiewający tym więcej, że dh Szadkowski sam przyznaje, iż w danym wypadku sporne między nami zdanie rzeczywiście znajduje się w projekcie regulaminu. Przecież jest to zupełnie obojętne, czy to zdanie zostało zamieszczone w punkcie, czy poza punktem, w tej czy innej formie. Jest faktem niezbitym, że ono jest w tym projekcie (było więc z góry poddane pod dyskusję — tak samo, jak inne punkty regulaminu), dlatego musiały istnieć jakieś przyczyny, które spowodowały, że Kierownictwo St. Harcerstwa takie zdanie umieściło. Nie ma przecież skutku bez przyczyny. Czyżby Druh rzeczywiście uważał, iż zostało ono zamieszczone bez żadnego powodu?

Dalsze rozważania dha Szadkowskiego na ten temat również nie są przekonujące. Przyczyna bowiem takiego stawiania sprawy mogłaby być (podkreślam — mogłaby być) bardzo prosta: Ponieważ St. Harcerstwo prze staje być organizacją wychowawczą (co jest niewątpliwie sprzeczne z obowiązującym Statutem), nie mieści się w ramach Związku, a więc z niego wychodzi. Proste i logiczne, bo przecież Statutu zmieniać nie będziemy.

Ano trudno, tym razem nie udało się. Nie trzeba się jednakże temu dziwić. Psy są bardziej czujne niż ludzie, szczególnie zaś te, które wywodzą swój ród ze znanej polskiej rasy... Burków.

* * *

Z przebiegu dotychczasowej dyskusji wyłaniają się, w moim przekonaniu, dwie sprawy wymagające rozstrzygnięcia: jedna — to sprawa ew. opuszczenia naszego Związku przez St. Harcerstwo, druga zaś — to zagadnienie, czy St. Harcerstwo ma być organizacją wychowawczą, czy też nie (wzgl. mówiąc inaczej — czy Starsze Harcerstwo winno się między innymi tylko zajmować wychowaniem, czy też przede wszystkim).

Jeśli chodzi o sprawę pierwszą, to wydaje mi się, iż jest ona już w tym stadium, w którym powinno zabrać głos Kierownictwo St. Harcerstwa. Nie wątpię, że odpowiedź Kierownictwa zadololni nas wszystkich. Przypuszczam, iż w odpowiedzi tej znajdzie się także wyjaśnienie, dlaczego w projekcie regulaminu znalazło się zdanie o ew. dalszym rozluźnieniu więzów St. Harcerstwa z ZHP.

Jeśli odpowiedź, tak jak się spodziewam, będzie wystarczająca dla nas wszystkich, nie ma potrzeby dalej się tą sprawą zajmować, jeśli zaś uznamy ją za niedostateczną — będziemy mogli zagadnienie to wznowić. Teraz zaś proponuję dyskusję na ten temat zawiesić.

Natomiast druga sprawa — czy St. Harcerstwo jest organizacją wycho-

wawczą — wymaga dalszej dyskusji a nade wszystko dokładnego wyjaśnienia. Aczkolwiek ja podobno w sposób zwarty i jasny przedstawiłem swój punkt widzenia w poprzednim artykule, odnoszę wrażenie, iż przez niektórych osoby zostałem źle zrozumiany.

Przed wszystkim należałoby się zastanowić, co to jest „organizacja wychowawcza”? Jakim organizacjom przysługuje to zaszczytne miano — wychowawcza?

Można np. powiedzieć, iż wychowawczymi są te organizacje, które przede wszystkim zajmują się wychowaniem, niekoniecznie stawiając je na pierwszym miejscu (szkoła np. jest niewątpliwie organizacją wychowawczą, aczkolwiek na pierwszym miejscu stawia naukę). Organizacjom zaś, które tylko między innymi działaniami pracy zajmują się wychowaniem (każda organizacja w pewnym stopniu wychowuje swych członków), nie dajemy określenia „wychowawcza”; np. Zjednoczenie czy Kombatanci na pewno nie mają pretensji do tego tytułu.

Sądząc po dotychczasowej dyskusji wydaje mi się, że określenie takie jest niewystarczające. Rzeczywiście nie oddaje ono wiernie istoty zagadnienia. Trzeba to wyjaśnić na innej płaszczyźnie. Posłużmy się przykładem.

Religia np. w życiu katolika zajmuje wyjątkowe miejsce. Nie jest ona bowiem jednym z działań, z których składa się życie każdego cywilizowanego człowieka, jak sztuka, sport czy polityka, ale przynika całe jego życie, nakazuje, aby jej zasadami kierowano się zawsze i wszędzie. Kto tego nie rozumie, nie rozumie istoty chrześcijaństwa.

Otóż podobnie jest z wychowaniem w organizacjach wychowawczych. Wychowanie bowiem w nich nie jest tylko jednym z najważniejszych działań pracy, ale przynika całe życie organizacji. Nic nie może się dziać w organizacji wychowawczej, co jest niedozwolone z punktu widzenia wychowawczego. Tak właśnie jest (wzgl. powinno być) w Organizacjach Harcerskich i Harcerzy. Kto tego nie rozumie, nie rozumie istoty Harcerstwa.

Stawiam więc pierwsze pytanie pod adresem moich szanownych „przeciwników”: Czy zgadzacie się, iż elementy wychowawcze winny przenikać całą pracę Organizacji St. Harcerstwa?

Zwracam uwagę, iż trudno sobie wyobrazić, aby w jakimkolwiek środowisku istniał i rozwijał się harcerski styl życia bez zwrócenia szczególnej uwagi na kwestie wychowawcze w tym środowisku.

Niestety, nie jest to jednak wszystko. Pierwszym obowiązkiem chrześcijanina jest poznanie Boga (bo jakżeż można Boga kochać i Mu służyć, jeśli się Go nie zna?). Otóż jeśli organizacja St. Harcerstwa wymaga od swych członków, aby (cytuję z projektu regulaminu St. H.): realizowali i szczytli służbę Bogu, Polsce i bliźnim w życiu osobistym, społecznym, publicznym; utrzymali braterskie środowisko, w którym istnieje i rozwija się harcerski styl życia; propagowali i popierali zagadnienia wychowawcze w społeczeństwie — to przecież nie tylko musi dać im odpowiednie przygotowanie wychowawcze ale i wymagać od nich pewnego poziomu wychowawczego. Jeśli bowiem jakakolwiek organizacja głosi cele podobnie wzniosłe jak wyżej



wymienione, a nie daje swym członkom możliwości ich realizowania wzgl. nie wymaga ich realizacji — mówimy o niej, że jest zakłamaną.

Stawiam drugie pytanie: Czy uważacie, że Organizacja St. Harcerstwa powinna dać swym członkom przygotowanie wychowawcze w stopniu umożliwiającym sumienne wypełnienie zadań organizacyjnych oraz czy powinna wymagać od członków realizacji głoszonych przez siebie celów?

Piszę „przygotowanie wychowawcze”, aczkolwiek zdaje sobie sprawę, iż przygotowanie to powinna otrzymać młodzież przed 18 r. życia. Ale: a) tak nie jest — pisałem już o tym w poprzednim artykule; b) jeśli w przyszłości do tego dojdziemy, to i tak po 18 r. życia trzeba dalej pracować nad sobą przede wszystkim w formie samowychowania.

Z powodów wyżej przytoczonych oba te pytania trzeba traktować łącznie; oddzielać je od siebie nie można bez obawy wpadnięcia w zakłamanie. Dlatego trzeba dać na nie tylko jedną wspólną odpowiedź.

Nie wiem, oczywiście, jaka ta odpowiedź będzie. Wydaje mi się jednak, iż dh Szadkowski ma rację twierdząc, że różnimy się tylko w zewnętrzny ujęciu zadań, natomiast nie różnimy się w istocie zagadnienia. Przypuszczam więc, że odpowiedź na moje pytania będzie pozytywna. Ale w takim wypadku trzeba inaczej formułować główne cele organizacji — postawić wyraźniej sprawy wychowawcze na jednym z pierwszych miejsc i nie twierdzić, że Starsze Harcerstwo nie jest organizacją wychowawczą.

I jeszcze drobne wyjaśnienia. Niektórzy, zdaje się, gorszą się tym, iż używam wyrazu „wychowanie” zarówno w stosunku do młodzieży jak i do osób dorosłych. Ja jednakże używam wyrazu tego najczęściej w znaczeniu ogólnym. Wszystkie bowiem działy i odcienia wychowania, jak: samowychowanie, kształcenie charakteru, praca wewnętrzna, doskonalenie się czy nawet harcerski styl życia — wszystko to doskonale mieści się w tym ogólnym pojęciu. Nie zam zaś takiego przepisu, który by zezwalał na używanie tego słowa tylko wówczas, gdy się mówi o młodzieży.

Naturalnie, że dh Szadkowski ma rację, twierdząc, że nawet w klasztorach, gdzie zakonnicy urabiają swą osobowość przez całe życie, nie zaniedbują oni pracy dla innych, lecz prowadzą intensywną działalność. Dodam od siebie, że zasada ta obowiązuje także i w zakonach zamkniętych (kontemplacyjnych), w których nieraz trzeba tak ciężko pracować, iż wątpię, czy ktokolwiek z nas chętnie by się zgodził na podobną pracę. Ale wydaje mi się, że na tym poziomie, na jakim tę dyskusję prowadzimy, nie trzeba już nikogo przekonywać, że w Harcerstwie wychowuje się przede wszystkim przez czyn i że inne metody stosuje się wobec zucha, a inne wobec dorosłego harcerza.

* * *

Zgadzam się całkowicie ze zdaniem dha Szadkowskiego, iż Starsze Harcerstwo powinno już wyjść na szersze wody, wziąć większy udział w pracy społecznej. Tę właśnie myśl sugerowałem w drugiej części swego pierwszego artykułu (nr. 18, str. 3) pisząc, iż „...Starsze Harcerstwo, wzorem Harcerskiej Organizacji w okupacji niemieckiej, winno obrać sobie dodatkową, spe-

cialną pracę dla Polski”. Na początku niech to będzie przynajmniej jakaś dłużej trwająca większa akcja społeczna, jedna dla całej Organizacji St. Harcerstwa poza granicami Kraju, względnie tylko dla poszczególnych Obszarów. Stopniowo można by przechodzić do coraz szerszych i większych akcji społecznych dopóty, dopóki się nie znajdzie w tej dziedzinie dla St. Harcerstwa odpowiedniego miejsca w społeczeństwie. Jest bowiem rzeczą oczywistą, iż swój egzamin dojrzałości Starsze Harcerstwo winno zdobywać pracą a nie gadaniem.

Dobrze również sformułowany jest jeden z głównych celów Organizacji: utrzymanie braterskiego środowiska, w którym istnieje i rozwija się harcerski styl życia. Jest to ważne tym bardziej, iż część staroharców nie będzie mogła brać zbyt czynnego udziału w pracy Organizacji a to z powodu zaangażowania się w innych organizacjach społecznych czy zawodowych. Praktycznie bowiem biorąc, nie da się wszystkich starszych harcerzy „zastrudnić” w naszej Organizacji (nie byłoby to zresztą celowe); część z nich na pewno poszuka sobie innego terenu pracy społecznej. Ale St. Harcerstwo musi być tym czynnikiem, który — jak pisze dh Szadkowski — „przedłużony okres oddziaływania zespołu na jednostkę zgodnie z dotychczasowymi zasadami ideowymi”. Oczywiście, zarówno na tę jednostkę, która pracuje społecznie tylko w St. Harcerstwie, jak i na tę, która pracując gdzie indziej a związana jest z nami wyłącznie węzłami organizacyjnymi i wspólnymi przeżyciami. Jest to szczególnie ważne właśnie dla tego drugiego rodzaju członków. Utrzyma ich w Harcerstwie tylko braterskie środowisko z harcerskim stylem życia (i pomożo w oddziaływaniu na innych w duchu harcerskim). Środowiska jednak takiego nie da się wytworzyć, jeśli staroharce zaniedbają wychowanie w ogólnym tego słowa znaczeniu.

Ze sprawą utrzymania braterskiego środowiska o harcerskim stylu życia łączy się ściśle sprawa uharcerzenia społeczeństwa, o której pisałem w poprzednim swym artykule. Są to bowiem jakby dwie strony tego samego medalu. Ani nie trzeba, ani nie można zamykać się w swoim ciasnym kołeczku, a właśnie harcerskie zasady postępowania należy wnieść do naszego społeczeństwa. Będzie to bowiem najcenniejszy wkład, jaki Harcerstwo może dać własnemu narodowi. Ale — znowu powtarzam swoją tezę — Starsze Harcerstwo musi być wówczas organizacją wychowawczą.

Na zakończenie pragnę jeszcze zwrócić uwagę na artykuł dha Z. B. „Szukajmy drogi” (nr 22 „Naszego Życia”), a szczególnie na jego twierdzenie, że w pracy kręgów starszoharcerskich brak jest atrakcyjności. Jest to spostrzeżenie słuszne. Każdy krąg powinien mieć swoją „wędkę” z odpowiednią przynętą, która będzie różna — zależnie od poziomu i zainteresowań jego członków: od zawodów sportowych do filozofii i umiejętności wspólnych dla wszystkich członków (projektowane stopnie starszoharcerskie), aby zapewnić odpowiednią sprawność i ustalić pewien poziom harcerski całej Organizacji.

Czujny Burek.



NASZE CELE i ZAŁOŻENIA

Redakcja podaje dla przypomnienia sformułowanie celów Starszego Harcerstwa według projektu Regulaminu Organizacji Starszego Harcerstwa, uchwalonego na Zjeździe Starszego Harcerstwa w Stella Plage, we Francji, w sierpniu b.r.

II. „Cele Organizacji

Organizacja stawia sobie następujące główne cele:

1. realizowanie i szerzenie służby Bogu, Polsce i bliżnim w życiu osobistym, społecznym, publicznym;
2. utrzymanie braterskiego środowiska, w którym istnieje i rozwija się harcerski styl życia;
3. służba obywatelska sprawie Polski w różnych, dostępnych organizacji i jej członkom dziedzinach życia (zgodnie z wymaganiami ideału Dobrego Polaka), w szczególności na odcinkach:
 - odzyskania niepodległości Polski,
 - rozwoju i upowszechnienia kultury,
 - sprawiedliwego ustroju społeczno-gospodarczego;
4. dążenie do zbudowania Lepszego Świata, w szczególności poprzez Międzynarodowe Braterstwo Skautowe;
5. popieranie i budzenie inicjatywy obywatelskiej w sprawach społecznych i publicznych, oraz czynny udział w jej realizowaniu;
6. propagowanie i popieranie zagadnień wychowawczych w społeczeństwie“.



NAMIOT KULTURALNO-LITERACKI

ustawia Koliber

Rodzinka Czujów

(humoreska)

— Ach! — westchnął pewien instruktor, choć instruktorom się to rzadko zdarza. — Gdybyż to cały świat mógł być harcerski i skautowy! Pomyśl, jakby to było pięknie: Wsiadasz na przykład do tramwaju, a konduktor do ciebie mówi: „Czuwaj! Poproszę za bilety!“ Idziesz ulicą, a tu podchodzi do ciebie policjant i powiada: „Czuwaj! poproszę o dokumenty“. W cukierni kelnerka „Czuwaj!“, na pocztę urzędnik „Czuj duch!“ Komornik przychodzi zająć meble — mówi „Czuwaj!“ Lekarz robi ci operację — „Czuwaj!“ powiada. Ach, to by było wspaniale!

I stary instruktor rozmarzył się, pociągnął łyk herbaty, zagryzł miętowym cukierkiem i przymknął z rozkoszą oczy. Po chwili jednak je otworzył i począł snuć dalej swą gawędę:

— Możecie się śmiać. A żebyście wiedzieli, moi kochani, że znałem taką rodzinę w pewnym mieście, która mogłaby służyć za przykład harcerskiej społeczności. Siedziałem w stołowym, czekając na pana domu, gdyż miałem do niego pewien interes. Już od pierwszego momentu drobny szczegół zwrócił moją uwagę: na stole leżały rozmaite pisma harcerskie, na ścianach wisiły totemy i krzyżowały się patrolówki. Pana domu nie znałem bliżej, gdyż łączyły mnie z nim tylko sprawy zawodowe i właśnie mieliśmy odbyć małą konferencyjkę. W pewnej chwili otworzyły się drzwi i do pokoju wpadł jak bomba mały chłopiec w mundurku zucha. Ujrawszy mnie podniósł dwa paluszki w górę i zakrzyknął wesoło: „Czuj!“ Odpowiedziałem uprzejmie „Czuwaj!“ i zusek zapytał:

— A czy druh czeka na tatusia?

— Tak, zuszku, na tatusia czekam.

— Tatusi wyszedł, ale zaraz przyjdzie druh zastępowy, to druha dokładnie poinformuje.

Jakoż i rzeczywiście. Otworzyły się inne drzwi i wszedł młody harcerz, wywiadowca, z brązowym sznurkiem na ramieniu.

— Czuwaj!

— Czuwaj!



— Druh czeka na tatusia? Nie ma go w domu, ale może druh przyboczny będzie wiedział, gdzie się znajduje.

Po udzieleniu mi tych informacji druh zastępowy huknął w stronę zucha:

— Możecie, zuchu, spocząć!

Obaj chłopcy usiedli przy stole i dla zabicia czasu poczęliśmy ćwiczyć węzły na frendzlach od serwety. Niedługo to jednak trwało, gdyż znowu otworzyły się drzwi i wszedł młody człowiek z zielonym sznurkiem na ramieniu. Zawolał ochoczo:

— Czuwaj!

— Czuwaj!

Zuch zerwał się, stanął na baczność, przyboczny odsalutował, zastępowy zameldował:

— Druhu przyboczny, melduję, że druh czeka na druha drużynowego!

— Ach tak! — ucieszył się druh przyboczny. — Druh do tatusia? Powinien zaraz nadejść.

Po tym oświadczeniu zasiedliśmy wokoło stołu i zaczęliśmy grę „w inteligencję”. Niedługo graliśmy, gdyż nadszedł pan, na którego czekałem. Trzej chłopcy zerwali się i wrzasnęli jednogłośnie:

— Czuwaj!

— Czuwaj! — odparł przybysz.

— Czuwaj! — dodałem.

— Czuj! — zakończył zuch.

Dłuższą chwilę staliśmy w postawie zasadniczej, aż mój znajomy podał „spocznij”. Był to, jak się okazuje, podharcistrz. Już mieliśmy zatwierać między sobą swoje sprawy, gdy rozległy się kreki i za chwilę weszła miła pani w średnim wieku.

— Czuwaj! — uśmiechnęła się od progu.

— Czuwaj! — odpowiedziałem zdumiony.

— Czuwaj! — powtórzyli podharcistrz, przyboczny i zastępowy.

— Czuj! — pisał zuch.

Potem mój znajomy przedstawił nas wzajemnie:

— Druhu drużynowa po próbie, moja żona.

Spojrzałem po wszystkich zmieszany.

— Niechże druh siada! — zaprosiła mnie gospodyni. — Siadajcie, chłopcy!

Druh wybaczy, że u nas jest taki nieporządek, ale właśnie wczoraj odbywały się harce.

— Tak — dodał zadowolony zuch. — A dziś jest bieg harcerski, tylko czekamy jeszcze na druha harcistrza.

Zaledwie zostały wypowiedziane te słowa, gdy raz jeszcze otworzyły się drzwi i wkroczył czerszty, siwy staruszek w skautowym kapeluszu.

— Czuwaj! — ryknął od progu.

— Czuwaj! — odpowiedzieliśmy zwartym chórem.

— Czuj! — uzupełnił cienko zuch.

— Niechże dziadzio — druh harcistrz siada! — zapraszał zastępowy.

Przyboczny podał krzesło, podharcistrz odebrał łaskę, a ja patrzyłem,

nie wierząc własnym oczom i serce we mnie tańczyło z radości. Co za rodzina! Co za rodzina!...

— Doprawdy! — powiedziałem wreszcie. — Jakże państwu zazdroszczył! Czegoś podobnego jeszcze nigdy nie widziałem! To jest wspaniałe. Mam nadzieję, że państwo są w komplecie?

— O nie! — zapewnił mnie basem druh harcistrz. To jeszcze niecała rodzina Czujów.

— Niecała? — jęknąłem. — A ktoś jeszcze może być tu harcerzem? Nie widzę żadnych możliwości.

Myliliem się jednak. Do pokoju wbiegła lekka, jak motyl, młoda dziewczyna i od progu obwieściła wesolo:

— Czuwaj!

— Czuwaj! — huknęliśmy, aż sufit zadrażał i lampa się zakolysała.

Tymczasem przedstawiono mi druhnę. Zuch, zastępowy i przyboczny stwierdzili:

— Nasza siostra, druha zastępowa!

A podharcistrz z dumą dodał:

— Druha zastępowa, moja córka!

A druha instruktorka przytaknęła głową.

— Tak, tak! — potwierdził dziadzio harcistrz. — Moja wnuczka, druha zastępowa!

— Strasznie się cieszę — wyjąkałem — strasznie się cieszę... To mnie rozczuliła i... naprawdę jestem zbudowany! Druhowie są fenomenem, wyjątkiem. Oby tak było wszędzie.

Kiedy się tak rozpytywałem w zachwytach i pochwałach, jeszcze raz otworzyły się drzwi i w pokoju znalazła się miła, siwiutka jak gołąb, staruszka, w czarnej sukni i kiedy weszła, pomyślałem:

— A jednak! A jednak! Jest jedna nieharcerka!...

I wstałem, aby ucałować tej szlachetnej starszej pani rękę. Kiedy się zbliżyłem, stara dama podniosła dwa palce w górę energicznie i gromko wyrecytowała:

— Czuwaj!

Myślałem, że zemdleję. Pokój mi zawirował przed oczami i jak przez wałęte słyszałem tylko, gdy cała rodzina odwrzasnęła:

— Czuwaj!

Przepraszam — zapytałem. — Pani chyba nie jest harcerką? To chyba jaś kieś nieporozumienie... Pani tak chyba z przyzwyczajenia tylko...?

— Młody człowieku! — oburzyła się staruszka. — Co druh sobie wyobraża? Jestem działaczką harcerską i założyłam w kamienicy Koło Przyjaciół Harcerstwa!

Po tym oświadczeniu nikt już więcej nie wszedł, ale odbył się bieg harcerski przez łąkę do sypialni, a potem rozbiłszy namioty w saloniku i przy wesoło trzaskających polanach na kominku odśpiewaliśmy szereg pieśni harcerskich.

— I co? — kończył swoje opowiadanie stary instruktor. — Widzicie z te



go, że mogą być takie rodziny, że świat harcerski nie jest żadną mrzonką. A kiedy wychodziłem z tego wspaniałego domu, była już późna godzina i dozorca musiał otwierać mi bramę. Dałem mu jakiś drobny pieniążk i powiedziałem „Dobranoc“.

— Czuwaj! — odpowiedział dozorca.



PALCEM PO PŁÓTNIE

Rocznice

W listopadzie wiele jest rocznic narodowych i historycznych, a więc: pogrzeb Nieznanego Żołnierza — rok 1925, rzeź Pragi — 1794, Pierwszy obchód Święta Narodowego — 1926, Władysław Reymont otrzymuje nagrodę Nobla za „Chłopów“ — 1924, zgon Sienkiewicza w Szwajcarii — 1916, Oswobodzenie Lwowa — 1918, zgon Adama Mickiewicza w Konstantynopolu — 1855, Powstanie Listopadowe — 1830, Zdobycie Samo-Sierry przez Koziętułskiego — 1808.

Warto się zastanowić nad istotą rocznic w ogóle, nad sposobem ich urządzania i obchodzenia. Słyszy się nierazdko w społeczeństwie i to wśród młodzieży, że właściwie rocznice są nudne. Skąd się bierze takie twierdzenie? Gdzie się rodzi to pojęcie? Otóż sam będąc niejednokrotnie na rozmaitych obchodach i uroczystościach, organizując je często samemu, przynajmniej są nudne. — Tak, proszę Druhów. Są nudne, gdyż na ogół organizatorzy, a za nimi cała prawie społeczność nie myśli już o rzecz, wistym charakterze danego święta, o wartości historycznej rocznicy, ale podchodzi do tych spraw w sposób czysto konwencjonalny. Zwyczaj każe świętować to czy inne święto — wobec tego należy je urządzić. A jak to zrobić? — Zwyczajnie: nabożeństwo, akademie, zabawa; albo: capstrzyk, nabożeństwo, zawody sportowe, zabawa. I jeszcze: zabawa, następnego dnia nabożeństwo i akademie. Zostały stworzone już gotowe recepty na wszystkie obchody, zostały zbanalizowane w ten sposób i sprowadzone do nudnych, nikomu nie potrzebnych obrzędów najpiękniejsze chwile z historii Polski i najwspanialsze momenty z życia Narodu. Ileż to razy wdziałem akademie, na których chcieli się wyrzywać z rozpacz włosy garściami, albo po prostu zasnąć, żeby nie słuchać już dłużej gładzenia nieprzygotowanego prelegenta! Nie jest dobrze z tymi naszymi obchodami. Nie przywiązujemy do nich wagi, organizujemy je często tylko po to, ażeby opinia czasami nie stwier-

dziła, że ignorujemy te sprawy. Stworzyło się coś w rodzaju błędnego koła: jeżeli się zorganizuje akademie, to będzie ona nudna i zdawkowa, jeżeli się jej nie zorganizuje — no, to jej wcale nie będzie i to też źle. Nie dawno byłem świadkiem zebrania pewnego komitetu, organizującego obchód pewnej rocznicy i zastanawiano się tam nad sposobem zareklamowania(!) tego święta. Sprzeciwiłem się temu stanowczo, gdyż uważałem, że to wstyd w polskim społeczeństwie na emigracji reklamować święto narodowe. Powiedziałem, że dla tych, którzy nie ciekawią się obchodu, nie warto się wysilać, a innym reklama niepotrzebna. Ktoś postawił jako kontrargument twierdzenie, że właśnie tym nieświadomym trzeba wytłumaczyć i pokazać pewne momenty natury historycznej czy politycznej. Pewno, że jest w tym słuszność, ale z drugiej strony reklamowanie świąt narodowych jest czymś niesmacznym, czymś, co może doprowadzić do tego, że niedługo będziemy siłą niemal ludzi ciągnęli na wszelkie obchody i uroczystości. Co zczynić?

Na podstawie tych moich wywodów ktoś by mógł wyciągnąć wniosek, że nie należy w ogóle urządzać żadnych rocznic. Ale ja jestem daleki od tego twierdzenia. Rocznic należy urządzać, ale muszą to robić ludzie, którzy są przekonani o ich wartości dla narodu, którzy znają znaczenie wychowawcze urządzania takich rocznic, którzy mają opanowany materiał na określony temat, a nie ci, którzy „odwalają“ z obowiązku, a często ze strachu, ciężkostrawne akademie. Zeby uświadomić kogoś, trzeba samemu sobie zdać sprawę z posiadanego materiału, z jego wartości, trzeba umieć podać ten materiał, a wreszcie trzeba podejść do tematu z wyczuciem i opracować go starannie. Wszelkie łatwizny, wszelkie chodzenie po linii najbliższego oporu w urządzaniu świąt i uroczystości wcale nie jest pomocą w walce z wynarodowieniem, a przeciwnie — pogłębia tylko niechęć do tych wszystkich uroczystości, powoduje daleko idącą apatię i zubożenie na wszelkie przejawy życia narodowego.

Przyzwyczajaliśmy się wszyscy nie mówić o pewnych sprawach, które nie są załatwione, a partolnie niektórych jest uświęcone przez tradycję nieudbawstwo. Musi jednak gdzieś być miejsce na poruszanie tych spraw tak szczerze, jasno i prosto, jak sobie one na to zasługują.

Zmieńmy ten stan rzeczy, zerwijmy wreszcie z szablonem, wyrzućmy za okna aptekarskie recepty, odświeżmy swego ducha narodowego! Czas najwyższy przewietrzyć swoje poglądy, związane z obchodami i rocznicami. To wszystko, co chcemy robić, to wszystko, czego chcemy uczyć innych, musi wypływać z najgłębszych uczuć, musi być poruszane sercem, a nie smętną premedytacją, gdyż inaczej tak spospolitujemy to wszystko, co jest nam drogie, w taką szarzyznę wędziemy naszą tradycję, że później wiele czasu będziemy musieli stracić na to, ażeby nasze błędy naprawić.

Metoda i technika nie może nigdy nam zastąpić prawdziwych, głębokich odczuć psychicznych. Przecież drzemie w nas piękno, jest w nas tradycja, jest w nas bohaterstwo, o którym mówimy w swych przemówieniach rocznicowych i w swoich referatach. A potem się śpiewa hymn i wszyscy idą do domu i nikt nie wyciąga wniosków moralnych, jakie powinien wyciągnąć po wyjściu z natłoczonej sali.



I to jest właśnie źle. Nie dość dawać przykłady, nie dość wkółko powtarzać o wyczynach innych — trzeba to jeszcze realizować w życiu i kontynuować choćby właśnie przez nowe, zrewidowane stanowisko wobec nas rodowych świąt.

Nie tylko rocznice są nam potrzebne, ale i my jesteśmy potrzebni tocząc.

Mr. Frary u harcerzy w Lechowie

Przedstawiciel społeczeństwa amerykańskiego, William T. Frary, zwiedzając obóz Lechów, głównie zainteresował się Harcerstwem. Zaraz też po przyjeździe udał się do harcówki hufla im. Sikorskiego, żeby odwiedzić miejscowe druhenki i druhow. Harcerze Lechowscy, jak to zwykle harcerze, zaś miast zastosować jakąś wymyślną grę skautową, czy przedstawić jakiś świąteczny popis Dostojnemu Gościowi, zaczęli się bawić najwzajemniej w świącie w „Chodzi lisek koło drogi”. W pewnej chwili w trakcie gry instruktor zaproponował Amerykaninowi, aby wziął udział w zabawie. Mr. Frary nie namyślając się długo, sięgnął palto i stanął w kręgu grających. „Lisek” podał oczywiście pasek Gościowi. Pan Frary zgrabnie i z humorem pogenił wokół kręgu, tłukąc swego sąsiada paskiem, ile wlezie. Za drugim jednak razem pasek otrzymał sąsiad pana Frary z lewej strony. Wszyscy struchleli. Co się teraz stanie? Tylko druh, który otrzymał pasek, nie stracił równowagi ducha i począł nim okładać amerykańskiego Gościa mocno i weselo. Przebiegli w koło. Wiele było z tego śmiechu.

To, że przedstawiciel Narodu Amerykańskiego dostał od skautów polskich w Lechowie paskiem, świadczy o tym, że nieskomplikowane proste gry bywają czasem lepsze od wymyślnych skautowych sztuk.

Doskonale poczucie humoru pana Frary zjednało Mu sympatię młodzieży i dorosłych.

Koliber.

40 LAT SKAUTINGU

(Artykuł Lorda Rowallana, Naczelnego Skauta Brytyjskiej Wspólnoty, zamieszczony w tygodniku „The Sunday Times” z dnia 30.5.1948 r. w związku z oficjalną inauguracją organizacji „Bractwo B. P.”).

Skauting istnieje już czterdzieści lat. Przez ten czas wiele milionów chłopców we wszystkich prawie krajach świata, wliczając w to 3 miliony w samej Anglii, złożyło przyrzeczenie:

„Przyrzekam na mój honor, że dołożę wszelkiego wysiłku, by pełnić służbę Bogu i Królowi (lub mej Ojczyźnie), by nieść zawsze pomoc Blźnim i by być posłusznym Prawu Skautowemu”.

Większość z nich, dorastając, traciła kontakt z Ruchem Skautowym. Problemy związane z dalszym kształceniem się, a później obowiązki w stosunku do pracy zawodowej i własnych rodzin, przeszkadzały im w braniu czynnego udziału w pracy skautowej i powodowały ich odejście od Organizacji. Ludzie ci, stracivszy kontakt z organizacją, nie stracili jednak jej ducha. Przyrzeczenie ciągle wywiera wpływ na ich życie; w sytuacjach najmniej oczekiwanych, w momentach przesilenia, kiedy wszystko inne jest chwiejne, ono właśnie jest często, choć nieraz bez świadomości tego, czynnikiem równowagi. W czasie wojny w krajach okupowanych kadry ruchu oporu były oparte o dawnych skautów i mimo, że w większości z nich skauting był zakazany, duch jego wszędzie przetrwał.

Na Międzynarodowej Konferencji Skautowej we Francji w ubiegłym roku zapadła decyzja, że wszystkie kraje, należące do Międzynarodowego Biura Skautowego, winny w tym roku jubileuszowym dołożyć starań celem ponownego zaktywizowania milionów starych skautów w imię trzech celów:

1. Zachowanie ducha Przyrzeczenia i Prawa Skautowego w ich życiu osobistym;
2. Szerzenie tego ducha w życiu społeczeństw przez osobisty przykład w pracy i życiu;
3. Popieranie Skautingu w ich społeczeństwie, w kraju i w całym świecie, przy równoczesnym wypełnianiu innych, ich własnych zadań.

W Danii Bractwo Św. Jerzego osiągnęło wspaniałe wyniki i według założeń tegoż Bractwa przeprowadza się obecny eksperyment. Układ powyższych trzech punktów ma swoje znaczenie; przede wszystkim uporządkowanie życia osobistego według zasad Przyrzeczenia i Prawa. Następnie przykład osobisty, który przyczyni się do rozszerzenia Ducha Skautowego w społeczeństwie. Te właśnie rzeczy są ważne. Ci, którzy nie są w stanie bractwa czynnego udziału w pracy skautowej, mogą przyczynić się do pracy Bractwa przez ich tryb życia i przez dobry przykład, bez względu na to, jak skromnie lub też wysokie może być ich stanowisko.

„Bractwo B. P.”

Św. Jerzy jest niewątpliwie doskonałą nazwą dla skautów chrześcijan. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że Imperium i Wspólnota Brytyjska mają setki tysięcy skautów Hindusów, Muzułmanów i innych wyznań. Dlatego też została wybrana nazwa „Bractwo B. P.”. Jest wielu Baden-Powell'ów, ale jest tylko jeden B. P. Bractwo, które ma być oficjalnie inaugurowane w najbliższy wtorek w Albert Hall'u, a oparte będzie na możliwie najszerszych podstawach, przy możliwie najprostszych wymaganiach od członków, a mianowicie: poprzeczna czynna służba w Skautingu, ukończonych lat 18, gotowość do potwierdzenia Przyrzeczenia Skautowego w rozumieniu dojrzałego mężczyzny. Cnoty bowiem takie, jak honor, uczciwość, uczynność, braterstwo i prowadzenie czystego życia są tak samo ważne dla mężczyzny, jak i dla chłopca.



Pierwszym obowiązkiem dawnego skauta są obowiązki w stosunku do drużyny lub szczerpu, w którym spędził swą młodość skautową. W Zjednoczonym Królestwie istnieje około 10.000 drużyn; jednak wielu ludzi zmieniło miejsce zamieszkania i dużo drużyn już nie istnieje; wobec tego każdy okręg skautowy zorganizuje osobny krąg, a ponadto przewidziane jest tworzenie kręgów w biurach państwowych i samorządowych, w wielkich firmach handlowych i fabrykach. Powstał już krąg Westminsterki, złożony z członków obu izb Parlamentu z wszystkich partii i z członków Personelu.

Początkowo Bractwo B. P. będzie kierowane przez Boy Scouts Association, ale po okrzepnięciu ma ono osiąść pełną niezależność, pracując jednak stale równolegle i w ścisłym porozumieniu z Ruchem macierzystym.

Pomnażanie męstwa.

W dniach tych, kiedy sumienie Kraju budzi się i kiedy stajemy twarzą w twarz wobec wielkich problemów, wierzę mocno, że „Bractwo B. P.” może przyczynić się wielce do podniesienia poziomu naszego życia. Pani Roosevelt przemawiając na tegorocznym „Bankiecie Pielgrzyma” (Pilgrims Trust — Instytucja Brytyjsko-Amerykańska, mająca na celu współpracę kulturalną obu tych narodów — przyp. tłumacza) powiedziała, że wieczy przyjaźni między prez. Roosevelt'em a Churchill'em w czasie tej wojny były tak ścisłe, że obaj wzmacniali swoje męstwo wzajemnymi wpływami. Męstwo to przechodziło z jednego do drugiego, wzrastając ustawicznie, aż wzrosło do takiej siły, że starczyło dla całego świata.

Wpływ poszczególnych skautów był zawsze duży; jakże jednak stokrotnie zwiększyły się, gdyby w każdym biurze i warsztacie, na każdej ulicy miasta i w każdej wiosce można było znaleźć oznakę „Bractwa B. P.”, noszoną zarówno przez pracodawców jak i pracowników. Na młodego człowieka, opuszczającego szkołę i udającego się do fabryki, czyhają dziś liczne pokusy — trzeba silnego charakteru, a nieraz i silnego ramienia, by się im oprzeć. Wspólna oznaka, noszona przez towarzyszy pracy, przyczyni się niewątpliwie do utrzymania go na prostej drodze.

Wymagania stawiane jednostce są takie, że każdy z nas jest w stanie je spełnić. Wielu jest takich, którzy — choć nigdy nie byli skautami — w rozmowie ze mną wyrażali chęć przystąpienia do Bractwa i złożenia Przyrzeczenia. Narazie konieczne jest ograniczenie członkostwa do byłych skautów, ale z czasem, sądzę, możliwe będzie otwarcie bram Bractwa dla wszystkich ludzi dobrej woli, którzy gotowi są przyjąć tryb życia, ustalony przez Baden Powell'a. Kwestia międzynarodowej współpracy będzie przedmiotem dyskusji na międzynarodowej konferencji w Norwegii w przyszłym roku.

Maam nadzieję, że zarówno pracodawcy, jak też inni przełożeni i zwierzchnicy będą zachęcać do wstąpienia ludzi nadających się do Bractwa i że wszyscy dawni skauci przy najbliższej sposobności zaciągną się do najbardziej dla nich dogodnej jednostki Bractwa ofiarując w ten sposób swoją tak bardzo dziś potrzebną pomoc w walce o prawdę i sprawiedliwość, pokój i

Pomóżmy Misjom Katolickim

Mały, zwykły, używany znaczek pocztowy — różnie z nim bywa. Jedni wprost przepadają za nim, by go zdobyć dla swojej kolekcji, swego albumu. Drudzy nie przykładają doń żadnej wagi, palą go razem z kopertą, co częściej się zdarza, gdy mamy z nim do czynienia w większych ilościach.

A jednak — ten powtarzający się w naszej korespondencji, ten najprostszy i najpopularniejszy znaczek ma też swoją wartość. Może jest ona prawie niewidoczna, o ile sami spoglądamy na jeden lub dwa obiegowe stemplowane znaczki. Ale gdy zbierze się ich tysiące, gdy znajdą się one w innym kraju... Ileż to prywatnych firm, jakże często żydowskich, potrafi ocenić wartość znaczków i robi kolosalne majątki.

W Polsce przedwojennej, prawie w każdej szkole, ks.ks. prefekci organizowali zbiórkę używanych znaczków pocztowych na cele misyjne. Obecnie sprawa pomocy misjom (polskim, katolickim) w tej formie prawie nie istniała. A przecież tylko my tu na uchodźstwie możemy (ba — nawet musimy!) polskim misjonarzom nieść pomoc materialną.

Nie tak dawno zorganizowany „Korespondencyjny Zespół Starszocharcerski — W i e r z y c a” akcję pomocy polskim misjonarzom (przez zbieranie używanych znaczków pocztowych) — postawił sobie jako jedno z naczelnych swoich zadań. Zespół liczący na razie 10 członków, zebrał w okresie zaledwie cztero-miesięcznym przeszło 4.500 znaczków.

W ubiegłym miesiącu odbył się zjazd członków Zespołu w Londynie. Uchwalono m. in.: 1) kontynuować akcję zbierania znaczków z powiększoną energią; 2) zwrócić się z apelem do członków Z.H.P. (harcerek, harcerzy i starszego harcerstwa) na wszystkich terenach o włączenie się do tej akcji; 3) propagować tę akcję również poza Harcerstwem, 4) prowadzić główną centralę znaczkową dla wszystkich terenów.

Zespół rzuca więc w tereny i ośrodki hasło: ZBIERAMY ZNACZKI — DLA POLSKICH MISJONARZY!

Czuwaj

Jan Dominik phm
Kierownik Zespołu.



Od Redakcji

Redakcja „Naszego Życia“ wzywa wszystkie jednostki harcerskie od drużyny zuchów do kręgu starszoharcerskiego poza granicami Kraju, aby w myśl powyższego apelu rozpoczęły zbiórkę znaczków pocztowych dla dopomożenia polskim misjonarzom pozyskiwania dusz ludzkich dla Boga. Każda jednostka bez trudu może zebrać kilka tysięcy znaczków — jest to przecież niewiele; ale już 100.000 znaczków pocztowych przedstawia dużą wartość majątkową.

Ze względów praktycznych Redakcja uważa, że w każdym kraju, w którym znajduje się Harcerstwo, Zarząd Obszaru powinien podjąć się zorganizowania punktu zbiorczego, gdzie znaczki będą nadsyłane z terenu tego kraju, przeglądane i po odrzuceniu uszkodzonych odesłane do głównej centrali znaczkowej w Anglii.

Jednostki harcerskie W. Brytanii mogą przysyłać znaczki wprost do centrali.

W odniesieniu do Obszaru Niemiec proponujemy, żeby Komendy Chorągwi upoważniły najsolidniejszą ze zgłaszających się jednostek do zorganizowania punktów zbiorczych. Chętnie będziemy ogłaszać sprawozdania z akcji zbiorczej. Do czasu jednak zorganizowania tych punktów, zebrane znaczki należy przysyłać wprost do centrali w Anglii, notując ilość wysłanych celem doliczenia do ogólnej liczby zebranych w Chorągwiach, pod adresem:

Mr. J. Dominik, Sparkford Hall, SPARKFORD, Somersed, England.

Sprostowanie

W numerze 22 „Naszego Życia“ po artykule pt. „Zjednoczone Państwa“ zaznaczone jest, że dalszy ciąg nastąpi, co niniejszym odwołujemy i przepraszamy za pomyłkę.

Redakcja.

NA FUNDUSZ PRASOWY „NASZEGO ŻYCIA“

złożyli:

Dh Leonard Basaj (Ludwigsburg) 2 DM
Dh Radziśław Sobieraj (Lippstadt) 10 DM
Dh Stanisław Czajkowski (Limmer) 15 DM
Krağ Stharc. im. J. Słowackiego (Gebhardehagen)	5 DM

Wydawca — w imieniu Głównej Kwatery Starszego Harcerstwa —
Krağ Starszoharcerski im. A. Malkowskiego w Bad Munder, Ziegenbuche 6
Adres Głównej Kwat. St. Harc.: 45, Gloucester Road, London S.W.7, England

